Numer 73. **Lwów dnia 18 Czerwca — Sobota.** **Rok 1870.**

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi
w miejscu:

rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 17. czerwca.

Czas donosi, że wyborcy większych posiadłości obwodu Tarnowskiego, na zgromadzeniu odbytem dnia 24 b. m. postanowili przedstawić jako kandydatów na posłów pp. Edwarda Dzwonkowskiego, dotychczasowego posła, Juliana Klaczkę i Dr. Gustawa Piotrowskiego, prof. uniw. Jagiel.

Nie możemy, jak tylko przyklasnąć zamiarowi szanownych wyborców Tarnowskich. W szczególności chcieliśmy dodać słów kilka z powodu podniesionej kandydatury p. Klaczki. Jestto jedna z tych niewielu kandydatur, które w obec dzisiejszego stanu rzeczy, mają charakter sprawy w całem tego słowa znaczeniu politycznej. Sądzimy, że przeprowadzenie kandydatury p. Klaczki w Galicyi było dzisiaj rzeczą nieodzowną i że dalej kandydaturę tę przeprowadzić można było wszędzie prawie, że wreszbie, skoro Tarnowianie pierwsi tę myśl podnieśli, im teraz pozostawić kandydata należy.

Przy tej sposobności jednak nasuwa się mimowoli uwaga, że oprócz obwodu Tarnowskiego mogłyby także gdzieindziej wcisnąć się postępowsze nieco wyobrażenia o wybieraniu posłów. Dotąd bowiem powiatoszczyzna, że tak powiem, zbyt wielką grała rolę. Proszę mi pokazać obwód, któryby do sejmu nie wysyłał reprezentanta swoich powiatowych interesów, i który byłby gotów zamiast takiego reprezentanta wybrać kogo innego, kogoś potrzebnego w sejmie, pożytecznego, ale nie będącego luminarzem powiatowym. Szanownym wyborcom posiadłości większych zdaje się tak samo jak ich kolegom z posiadłości mniejszych, że skoro do Sejmu nie przyślą „swego człowieka,“ który zawsze i wszędzie pamiętałby o powiecie, to chybią celu. Zdaje nam się, że przeciwnie, i że dopiero wtedy sejm odpowiadać będzie w zupełności celowi, jeżeli czuć w nim będzie jak najmniej owej powiatowszczyzny, która dziś jak prawdziwa prywata w porównaniu z publicznemi krajowemi sprawami ustawicznie obrady sejmu zakłóca. Ażeby dojść do tego, najlepszym sposobem byłoby naśladowanie Tarnowianów.

Przebieg ostatniego tygodnia nie przedstawia ważnych zdarzeń. W polityce europejskiej cisza, w polityce austryackiej i galicyjskiej monotonia ruchu wyborczego kręcącego się w błędnych kołach.

Jeden tylko zjazd w Ems zwracał uwagę Europy, zatrważał umysły tak w Austryi, jak u nas w kraju. I nie dziw, dowody nowej serdeczności między dawnymi przyjaciołmi tylko podejrzenia wzniecać mogą. Wiadomo, że wewnętrzne stosunki dwóch mocarstw Północy nie przyczyniają się do utrzymania i wzmocnienia dawnego węzła sojuszu, nad Bałtykiem krzyżują się interesa rozrastających się coraz bardziej sąsiadów na podstawie szczepowej i plemiennej. Wiadomo, że te dwie rasy odwieczny bój z sobą toczyły, a jakkolwiek Rosya mimo sztandaru panslawistycznego jest niejako negacyą ducha słowiańskiego, germańskiemu jednak światu może zagrażać jakąś srogą dziejową nemezis za ucisk i wiekowe tępienie słowian. Lecz chociaż krzyżują się interesa Prus i Rosyi nad Bałtykiem, chociaż patronat niemieckich interesów, jakiego się podjął hr. Bismark musi być urażonym świeżą pogardliwą odprawą, jakiej doznali upominający się o samorząd Kurlandczycy od cara — wszelako mocniejsza nad te punkta sporne jest łączność interesów nad Wisłą, spólność widoków i celów nad Dunajem.

Zdawały nam się być przedwczesnemi zapowiedzi zerwania sojuszu między Rosyą a Prusami, ale z drugiej strony sądzimy, że niepokój wzniecony zjazdem w Ems znowu był przesadny. Że baczna uwaga śledzi każdy objaw polityczny i wewnętrzny w państwie rakuskiem i w Galicyi, że więcej nad tę obserwacyą czynna tutaj choć zręczna i pokątna agitacya naszych opiekunów nie ustaje — to więcej niż pewna. Ale, żeby z tego stanowiska obserwacyjnego i wyzyskującego wszystko na swoję korzyść dwaj groźni sąsiedzi monarchii Habsburgów mieli przejść do kroków choćby tylko dyplomatycznych przedstawień z powodu zamierzonych koncesyj dla Galicyi tego nie sądzimy. Jeszcze nic się niestety takiego ani w Austryi, ani w Galicyi nie dzieje coby krzyżowało widoki Rosyi i Prus, coby postawiło tamę ich podziemnej i ustawicznej pracy. Jeszcze Słowianie są w opozycyi, nieopatrznem stanowiskiem Węgrów zręcznie ale nieoględnie na przyszłość wyzyskujących swoją przewagę, popychani w objęcia Rosyi; jeszcze Niemcy czescy i liberały wiedeńskie oddają ciągłe usługi widokom pruskim przeszkadzając i opóźniając dzieło ugody podjęte przez naszego rodaka; wreszcie jeszcze w Galicyi nie zabrano się do wewnętrznej pracy, jeszcze niezaopatrzono pierwszych potrzeb naszego rozbitego społeczeństwa, jeszcze ugoda z Rusinami nie zawarta, ani instynkt polityczny nie zwyciężył nad duchem waśni. Rozmowa przeto w Ems, która wątpić nie można toczyła się około spraw rakuskich i polskich, musiała uspokoić dwóch mocarzy i towarzyszących im dyplomatów. W Austryi nie ustał jeszcze chaos, w Galicyi zajmują się jeszcze czczemi zabawkami, agitacyą, zjazdami a nie zabrano się na prawdę do pracy. Wszędzie przeto grunt wyśmienity do posiewu intryg prusko-rosyjskich; dla czegoż by mieli sami uprzedzać bieg wypadków, dla czegoż jakiemś wystąpieniem mieliby powstrzymywać ten wewnętrzny ferment, który tylko na korzyść ościennych mocarstw wyjść może.

We Francyi tymczasem odbywają się pierwsze próby parlamentarnych rządów, do jakich plebiscyt miał dać podstawy. Próby te dotychczas nie rokują korzystnego skutku, bo podstawa parlamentaryzmu zwichnięta bodaj nie na całym kontynencie. P. Ollivier przy każdej ważniejszej sprawie co tydzień prawie stawia kwestyą gabinetową i w ten tylko sposób ciągłem grożeniem utrzymuje się i przeprowadza swoje zamiary. Czy to odwyknięcie od rządów parlamentarnych i brak rutyny sprawia, że tak jeszcze ta machina konstytucyjna nie może się w regularnym utrzymać obrocie. Nam się zdaje, że przyczyna tu głębszą, pochodzi z zwichniętego w całej Europie ducha wolności, że dziś rządzić to znaczy tylko utrzymywać zwichniętą równowagę między instynktem zachowawczym narodu, a prądem burzącym, który mienią liberalizmem, to znów rewolucyą lub t. p. Skoro pojęcie wolności skrzywione, to i jej forma, konstytucyonalizm, wyrobić i ustalić się nie może, aż się wzmocni na zasadach moralnych społeczeństwo.

We Włoszech bandy na wpół rozbójnicze, na wpół rewolucyjne zagrażają temu sztucznemu organizmowi wbrew

---

Akta męczeńskie Unii
w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

W dalszym objeździe po guberni mińskiej ów Potiomkin przybywszy do powiatowego miasta Bobrujska, (gdzie teraz zbudowana forteca) oddał pod wartę tamecznego unickiego dziekana ks. Rorzakowskiego, lecz ten wyprosił się do jutra jakoby dla namysłu o przyjęcie schizmy, ale w nocy oknem uciekł z miasta, i przebywszy piechotą trzy mile, ukrył się u pewnego szlachcica. Nazajutrz zebrani mieszczanie bobrujscy oświadczyli archiepiskopowi że gotowi bronić się do ostatniego jego wojsku i umrzeć w katowni, a wiary swej nie porzucą. Tak archirej nic nie zdziaławszy wyruszył dalej. Przybywszy do miasteczka Horodka w gub. mińskiej, dziedzictwa Stefana z Jaksów Bykowskiego, byłego chorążego województwa mińskiego, nie znalazłszy w miejscu unickiego kapłana a tylko prostego ludu osób kilkaset wartujących dniem i nocą koło cerkwi i wstępu do niej archiepiskopowi broniących, gdy przez dwa dni nie mógł odbić drzwi cerkiewnych, co robił wszędzie, sprowadził armatę, a gdy z niej strzelił do chłopstwa, to z kijami i kamieniami rzuciło się ono na nieliczne wojsko i odegnało je z archiepiskopem, który dalej wyjechać musiał. O tym podobnych napadach na cerkwie i gwałtach w surrogacyi bobrujskiego i ihumeńskiego powiatów, znajdowało się w jej archiwum 36 urzędowych raportów unickich kapłanów, a w archiwum dziekanni bobrujskiej znajdował się opis tege wypadku, dla przyszłych pokoleń umyślnie sporządzony z pieczęcią i podpisem dziekana i dwunastu sędziwych parafian. Gdy w dalszej podróży Potiomkin powiększał swoję zawziętość i srogość, a u ludu wzmagał się zacięty opór, wtedy rząd aby do ogólnego w kraju nie przyszło zaburzenia, odwołał archiepiskopa, a ten doniósł do Petersburga że lud taki zawzięty skutkiem podbechtania szlachty, księży a głównie zakonników. Zaraz więc też po wstąpieniu na tron Pawła I. wszystkie zakony łacińskie i unickie oddano sekretnie pod dozór policyi, mniej liczne klasztory pozamykano i te zwłaszcza, które wśród wsi unickich lub schizmatyckich znajdowały się.

Za Aleksandra I. ciągłe wojny jak turecka, szwedzka, i francuska nie dały czasu do dalszych prześladowań. Dopiero więc Mikołaj I. postanowił wytępić w zabranych krajach polskich unią i kościoł łaciński, ale z ułożonym planem najprzód wziął się do unitów. Na wstępie aby odróżnić ich od łacińskiego Kościoła i przerwać styczność konieczną ze swymi biskupami, łamiąc konkordat, zrobił ze czterech unickich dyecezyj na Litwie i Białej-Rusi tylko dwie: wileńską i połocką na przestrzeni całej Litwy, Białej Rusi, Wołynia i Podola. Wzbronił unitom nazywać się rzymskiemi-unitami i nazwał ich sam greko-unitami. Zakazał kapłanom unickim czynienia dla parafian łacinników wszelkich duchownych posług nawet w gwałtownych potrzebach. Zakazał używać języka polskiego w duchownych korespondencyach, a nakazał moskiewski, którego kapłani uniccy nie rozumieli. Nakazał nabożeństwa wszelkie odbywać wedle obrządku greko-rossyjskiego, a popom i protopopom prawosławnym poruczył śledzić unitów czy wypełniają ukazy. Działo się to wszystko w pierwszych latach wstąpienia na tron Mikołaja. Popi prawosławni wszędzie szpiegowali unitów i o wszystkiem władzom policyjnym donosili. Unici jednak tak ścieśnieni i prześladowani ściśle trzymali się pomimo to przepisów swego Kościoła i w najdrobniejszych szczegółach byli posłuszni Rzymowi. To zniecierpliwiło Mikołaja; wydał więc w 1832 ukaz, w którym twierdząc, że jakoby duchowieństwo łacińskie i unickie, a szczególniej zakonnicy prowadzą życie wbrew przepisów swego Kościoła, że dobra duchowne trwonią a uczniów po szkołach i lud po kościołach zgubnemi naukami przywodzą do niewiary, więc poleca ministrowi Dmitremu Błudowowi opisać wszystkie dobra i fundusze klasztorne i duchowne i oddać w administracyą rządową. Na tej zasadzie Błudów rozkazem z 6. sierpnia 1833 r. Nr. 1550 polecił wszystkim jenerał-gubernatorom i gubernatorom żeby niezwłocznie zabrali dla skarbu wszystkie dobra, kapitały, zapisy i dochody duchowne, co też natychmiast wypełniono. Zamknięto 300 klasztorów łacińskich i mniej liczne w księży, unickie, wzbroniono duchowieństwu utrzymywać szkoły tak większe po miastach jak wiejskie po parafiach, których niezliczone mnóstwo tym sposobem zamknięto.

W r. 1834 wysłano z Petersburga prokurora świątiejszego synodu, Skrypicyna, któremu nad całem duchowieństwem zarząd był poruczony, aby objechał klasztory i parafie unickie i wyrozumiał ducha kapłanów, Biskupów i parafian. W r. 1835 ustanowiono pierwsze w gub. witebskiej i mohilewskiej komisye rządowe do nawracania ludu na schizmę nazywaną powszechnie przez ten lud wiarą carską lub kazionną. Komisye te składali pułkownicy, sprawnicy, stanowi, urzędnicy policyjni, zarząd wiejski, popi i protopopi. Komisya taka złożona z kilkudziesięciu osób licząc razem z żołnierzami, objeżdżała parafie i groźbą, prośbą, przekupstwem, obietnicami i rózgami siłowała lud do przyjęcia carskiej wiary. Najprzód apostołowie obiecywali zwykle ludowi uwolnienie z poddaństwa i straszyli, a gdy to nie pomogło, ćwiczono pałkami, sadzano do ostro-

tradycyi dziejowej wzniesionemu, który zowią *Italia unita.* Monarchia Wiktora Emanuela stoi na wulkanie, bo się rozrosła bezprawiem. Naturalna federacya krajów włoskich, od wieków, od czasów cesarstwa rzymskiego rozwijająca się na podstawie pewnych politycznych oddzielności, municypalności, tylko pod parciem rewolucyi i kielni masońskiej mogła się zjednoczyć na to, aby zjednoczona w monarchią, służyć mogła za przejście do republiki. Ten sam element, co ten gmach wzniósł i spoił, dziś go podkopuje i przygotowuje jego obalenie.

Od tej szarej pomroki, jaką pokryta cała Europa, jakżeż świetnie odbija nowy blask w jaki się przyodziała stolica Piotrowa. W przeglądzie tygodniowej polityki nie godzi nam się prawie mówić o posuniętych właśnie teraz pracach Soboru, o których zwykliśmy umieszczać obszerne wiadomości. Lecz w tygodniu upłynionym przypadała dwudziesta czwarta rocznica wstąpienia na stolicę św. Piusa IX.

Zapisując tę datę z głębokiem wzruszeniem, winniśmy zwrócić uwagę, na ten długi a tak zapełniony okres panowania jednego z największych Papieży. Nie tylko ze stanowiska kościelnego, ale właśnie ze stanowiska politycznego pontyfikat Piusa IX. stanowi całą erę dziejową.

Gdzie od tych lat dwudziestu czterech ludzkość się poruszyła, gdzie zaszły rządy zrywające z tradycyą katolicką, gdzie ludy wystawione na parcie materyalizmu i rewolucyi?

Piusowi IX. wszystkie stronnictwa przyznać muszą, iż mimo tylu niebezpieczeństw otaczających i tak zawziętej przeciwko Kościołowi walki on odparł bronią ducha wszystkie te napaści, i zarówno od opieki często podstępnej i obłudnej rządów, jak i od ruchów ludowych niezawisły — szeregiem apostolskich prac, pasterskich czynów podniósł i ożywił ruch umysłów katolickich, że przeciwstawił całemu światu zagrzęzniętemu w materyi odwieczną potęgę moralną odwiecznej prawdy — i dziś to jedyna podstawa, jedyny punkt zborny, na którym ludzie dobrej wiary, wierni synowie Kościoła jednoczyć się mogą we wszystkich krajach — tem potężniejsi, że przeciwko nim zwrócona i burząca siła fermentująca w ludach i równie burząca choć zorganizowana potęga większości rządów — katolicy pod przewodem Piusa IX. stoją dziś w całym świecie niezawiśle i niepodlegle na gruncie moralnym tylko oparci.

Gazeta Narodowa z 15. b. m. podaje bardzo ciekawy i pocieszający list o działaniach naszej emigracyi.

Czytamy w nim:

„Wychodźtwo nasze w pracach swoich na zupełnie nowe wchodzi tory. Politykę pozostawiono na uboczu, a o towarzystwach politycznych jak Zjednoczenie i Towarzystwo demokratyczne, które w istocie istnieją tylko na papierze, dowiadujemy się od czasu do czasu, na szczęście w odstępach dość odległych, z niesmacznych w większej części odezw komitetów, obranych jeszcze przed kilku laty, bo dziś brak członków w owych towarzystwach o nowym wyborze myśleć nie pozwala.

Towarzystwo demokratyczne, a raczej towarzystwo Mierosławskiego, złożone z kilkudziesięciu jego zagorzałych adeptów, niedawno zamanifestowało się ku zdziwieniu ogólnemu wydaniem wyroku sądu przysięgłych, mocą którego mieniący się być bez przerwy dyktaterem Polski, jenerał Mierosławski, został za różne nadużycia pozbawiony godności prezydenta towarzystwa, i wykluczony z tegoż na zawsze. Jestto więc powtórzeniem niejako wyroku wydanego już w roku zeszłym przez emigracyą na smutnej pamięci ulubionego niegdyś przywódzcę naszej młodzieży. Mierosławski jednak mimo odsunięcia się od niego nawet najżarliwszych przyjaciół, nie traci odwagi cywilnej, i bawi się jak dawniej tak i dziś w przeróżne szkandaliki.

Głównem ogniskiem dziś w Paryżu jest Stowarzyszenie pomocy naukowej, skromnie zawiązane, z góry, bez żadnych ustaw i organizacyi, robi swoje i postępuje naprzód, rozszerza zakres swoich prac, i albo je samo przedsiębierze, albo rzuca inicyatywę i około niej ludzi gromadzi. Wielką ma ono pomoc w hr. Działyńskim, który hojnie kieszeń swoję otworzył.

W samem Stowarzyszeniu pomocy naukowej, potworzyły się różne Wydziały, z których jedne są tylko Wydziałami, inne mają autonomiczną cechę i są oddzieluemi Towarzystwami. I tak jest literacki, Wydział książek ludowych, Wydział naukowo-historyczny, Towarzystwo nauk ścisłych. Wszystkie te Wydziały obsadzone ludźmi specyalnymi, którzy rzeczywiście jak grzyby po deszczu nie wiedzieć zkąd wyrastają, ani nawet przypuszczać można było, iż na naszem wychodźtwie jest tylu ludzi zdolnych i w najrozmaitszych gałęziach specyalnie wykształconych. Ten nowy prąd emigracyjnego żywota pociąga za sobą nawet ludzi starszych, którzy już gdzieś oddawna w dziury powłazili i słychu nawet o nich nie było, bo nie mieli stosownego i odpowiedniego pola do pracy, gdy przy pracy zbiorowej mogą być pożyteczni.

Przed paru zaledwie tygodniami zawiązało się tu znów nowe Towarzystwo z inicyatywy komitetu pomocy naukowej a pod prezydencyą hr. Działyńskiego. Towarzystwo to ma nazwę „Towarzystwo zachęty do przemysłu, handlu, sztuk i rzemiosł w Polsce.“ Głównem zadaniem Towarzystwa będzie przyczynienie się do rozkrzewienia i podniesienia tychże rzeczy w kraju, a jednym z najważniejszych środków, przysposobianie młodych ludzi, wydoskonalonych w różnych zawodach praktycznych. Zdawałoby się więc, że Towarzystwo to wkracza w cel Stowarzyszenia pomocy naukowej, ale tak nie jest, bo komitet naukowej pomocy pomaga każdemu, kto się tylko czegoś chce nauczyć, Towarzystwo zaś przemysłu pomagać będzie tylko takim, co już się jakiejś specyalności oddali, okazali wyższe zdolności, i tylko im brakuje środków do zupełnego wydoskonalenia się. Ludzi tak przez siebie wykształconych Towarzystwo nie będzie zatrudniać i zostawiać we Francyi, lecz ułatwi im dostanie się do kraju, szukać zaś ich nie będzie wyłącznie między młodzieżą emigracyjną, lecz przez stosunki ze Stowarzyszeniami przemysłowemi w kraju istniejącemi, i tam wyszukiwać będzie. Towarzystwo nie będzie nic przedsiębrać same na własne ryzyko, ale chce być inicyatorem i pośrednikiem we wszystkich przedsięwzięciach przemysłowych, których jest u nas brak, lub też które idą koszlawo. Bądź co bądź Towarzystwo zamierza sobie pociągnąć do siebie ludzi bogatszych, i dziś już w swem gronie liczy kilku ludzi zamożnych. Zdaje mi się, że prace takiego Towarzystwa mogą bardzo pożyteczne wydać owoce. Więcej wam o tem Towarzystwie pisać nie mogę, bo jak powiedziałem, jest ono dopiero w zawiązku i dzisiaj bada dopiero i studyuje pole swego działania na przyszłość.

Prace Stowarzyszenia pomocy naukowej, a raczej jego komitetu, nie ograniczają się tylko na samem wytworzeniu Wydziałów. Pragnie ono otworzyć i urządzić wyższe nie odczyty lecz kursa uniwersyteckie, w przedmiotach głównie takich, jakich młodzież polska tu się kształcąca, nie znajduje w programie uniwersytetu paryskiego, jak historyi, literatury, statystyki, geografii polskich, ale nadto i w innych przedmiotach specyalnych, aby ułatwić młodzieży zapoznanie się z polską nomenklaturą naukową, i ułatwić tym, którzyby się naukowemu zawodowi poświęcić chcieli, pracowanie i pisanie w polskim języku. Kilka takich kursów juz się rozpoczęło. I tak Józef Zuliński rozpoczął kurs mineralogii i krystalografii jako kurs przygotowawczy do głównego kursu geologii, ze szczególnym względem na budowę geologiczną ziemi polskiej. P. Falkierski rozpoczął kurs rachunku wyższego, mianowicie różniczkowego i całkowego, wkrótce mają się otworzyć jeszcze ze dwa kursa: chemii (p. Zdzisław Dąbrowski) i mechaniki racyonalnej (p. Gosiewski). Wszyscy są to ludzie specyalni, młodzi, wysoko w swoich zawodach wykształceni. P. Falkierski wydał w tych czasach dzieło o rachunku wyższym, które ma być tak pełne i kompletne, jakiego żadna obca literatura nie posiada, dzieło to wyszło nakładem p. Działyńskiego a kosztami 40.000 franków. Cztery kursa, które na początku wymieniłem, rozpoczną się dopiero z początkiem przyszłego roku szkolnego, a kto będzie wykładał inne przedmioty nie wiadomo jeszcze, bo ma być na nie ogłoszony konkurs. Widzicie więc z tego krótkiego przeglądu, że wychodźtwo nasze w Paryżu wchodzi na zupełnie nową drogę, a zdaje się na jedynie pożyteczną jak na dzisiaj. Przez sześć lat macaliśmy i probowaliśmy różnych rzeczy, a dziś zdaje się, żeśmy może odszukali kierunek właściwy, choć zachcianki ku temu kierunkowi od samego objawiały się początku. Dość sobie przypomnieć Tow. naukowe młodzieży polskiej, które byłoby może istniało do dziś dnia i tak się rozwinęło, jak Stow. pomocy naukowej gdyby nie polityka, którą koniecznie usiłowano do niego wprowadzić. Inne było zadanie emigracyi z 31 roku, a inne tejże z 63 roku; tamta musiała w samej sobie wyrabiać przekonanie i idee polityczne i społeczne, wyrabiając je w sobie, udzielać ich krajowi, i zadanie to swoje spełniła. Myśmy już przyszli z gotowemi ideami i przekonaniami, przyszliśmy wyrobieni politycznie, pozostaje nam tylko tymże teoryom szersze zakreślić pole, ułatwić im grunt do krzewienia się, a tylko szerzeniem oświaty i prawdziwej, gruntownej nauki osiągnąć to możemy. Jeżeliśmy rzeczywiście odgadli cel naszego istnienia, to możemy być bardzo dla kraju użyteczni.

Szereg odczytów wiosennych w sali *Grand Orient* już się zakończył, na pokrycie kosztów wynajęcia na nie sali mieliśmy aż dwa koncerta amatorskie w tejże sali, obadwa jednak się bardzo udały i koszta zdaje się pokryły. Obchód tegoroczny w Montmorency odbył się jak zwyczajnie; mów tylko żadnych nie było.

Podniesiona jeszcze w roku zeszłym myśl założenia koła towarzyskiego (resurse), zaczyna już dojrzewać. Przed paru tygodniami było zebranie około 100 osób, najrozmaitszych koteryj i kółek towarzyskich, na którem przedstawiono potrzebę i użyteczność takiego koła, którego lokal nadto służyłby dla wszystkich istniejących tu Towarzystw na miejsce zebrania się, na biblioteki i czytelnie. Na tem pierwszem zebraniu zapisało się 60 osób, z których dwadzieścia zobowiązało się wziąć po jednej akcyi 50 frankowej. Dziś chodzi tylko o wynajęcie odpowiedniego lokalu, ale to rzecz podrzędnej wagi. Członkami Koła towarzyskiego mają być i kobiety.“

Przy tej sposobności czyni *Gaz. narod.* ze swej strony uwagę, że kraj nie odpowiada jak należy na te piękne usiłowania emigracyi, że nietylko pozostawia ją w zapomnieniu, ale nawet nieżyczliwie przyjmuje usługi wychodźców, specyalnie wykształconych na obczyźnie. Mianowicie:

---

gów a policya tymczasem i sołdaci odbijali cerkwie. Gdzie wyszpiegowano, że kapłan lub dziedzic miejscowy lub okoliczny miał jaki wpływ i popularność u ludu, to go natychmiast oddawano pod sąd kryminalny i wywożono do dalekich gubernij jako mogącego wywierać wpływ niebezpieczny.

Podczas tych wszystkich bezbożnych prześladowań, zjawił się znany całemu światu odstępca focyański Siemaszko pałający żądzą wyniesienia własnego, co było pobudką dla niego, że przyszedł w pomoc Mikołajowi.

Kiedy miłość bliźniego i bojaźń Boga wystygnie w sercu człowieka, wtedy puszcza się on na wszelkie nieprawości i dla wyniesienia własnej pychy gotów podać rękę szatanowi i piekłu Takim był odstępca focyański Józef Siemaszko Biskup i członek duchownego unickiego kolegium. Korzystając ze starości i choroby Arcybiskupa Metropolity unickiego Jozafata Bułhaka, aby zająć jego miejsce podpisał się Mikołajowi na odstępstwo, a dobrawszy sobie dwóch jeszcze: Bazylego Łużyńskiego oficyała połockiego i Antoniego Zubkę rektora seminaryum litewsko żyrowickiego, ich podpisy przedstawiając Mikołajowi, przyrzekł mu dopomódz w zaprowadzeniu schizmy w duchowieństwie. Potem zaś do ludu wziąć się miano, bo gdy kapłani przyjmą schizmę to wtedy łatwiej go już będzie można pokonać. Mikołaj kazał świątiejszemu synodowi wyświęcić Łużyńskiego i Zubkę na Biskupów prawosławnych a po zgonie ostatniego unickiego Metropolity Bułhaka mianował Siemaszkę litewsko-wileńskim, Zubkę bobrujsko-mińskim, Łużyńskiego połocko-witebskim episkopem. Obdarzył ich orderami św Anny I. klasy i duchownym stopniem dając im panagie z brylantami. Dał im bezpośrednią władzę duchowną i policyjną, i polecił wszelkim władzom wykonywać bez zwłoki wszelkie rozkazy tych trzech episkopów.

Wzięto się zatem najpierw do kościołów i duchowieństwa. Kazano w cerkwiach porobić przegrody zwane u schizmatyków carskiemi wroty, odsuwano ołtarze od ścian na środek prezbiteryum i przerabiano je na czworokątne według przepisów schizmatyckich, ołtarze boczne, cyborya, ławki, kazalnice z kościołów precz wyrzucano. Monstrancye i puszki, w których się chował Najświętszy Sakrament srebrne i wyzłacane pozabierano a w ich miejsce przysłano z Moskwy blaszane zwane dorochranitelnicami. Wszelkie ubiory kapłańskie do nabożeństwa służące posprzedawano pospolicie żydom jak również białe alby, a w ich miejsce porobiono kolorowe i moskiewskie ubiory. Mszały i inne księgi do administrowania śś. Sakramentów i modlitewniki troskliwie poniszczono a przysłano inne z Moskwy. Tymczasem trzej episkopowie z pomocą świątiejszego synodu reformowali duchowieństwo unickie w konsystorzach zasiadające. Kapłani, którzy podpisali się na schizmę, dostawali zaraz wyższe urzędy, pieniężne nagrody i liczne ordery, którzy zaś nie chcieli być wiarołomcami, zostawali wypędzeni i zostawieni bez wszelkiego przytułku. W r. 1837 gdy już konsystorze osadzono samemi odstępcami, wezwano z gub. witebskiej i części mohilewskiej dziekanów i po kilku kapłanów, żeby wyuczyli się obrządków schizmatyckich. Bezbożne obejście się episkopów z kapłanami, niesłychany ucisk lub rozdawanie wielkich nadgród powodowało, że wielu kapłanów zmuszono do podpisów. Zaś 150 kapłanów z Białej-Rusi poświęciwszy się na męczeństwo wybrało sobie pełnomocnika a wygnanego z konsystorza asesora ks. Jana Ihnatowicza i podało prośbę do Mikołaja, w której zapewniając o swojej wierności proszono o pozwolenie pozostania w jedności z Kościołem łacińskim lub wyjechania do krajów, w których są swobodne wyznania religijne. Mikołaj dostawszy takową prośbę rozgniewany tylko co Siemaszkę z łaski swej nie wyrzucił, że on do tego dopuścił swojem widać za łagodnem postępowaniem i rozkazał na przyszłość, by już nic podobnego nigdy się nie zdarzyło. Srogi, przebiegły i bezbożny Józef Siemaszko z rozkazu Mikołaja polecił onych 150 kapłanów z ich pełnomocnikiem Ihnatowiczem i także z mającym udział w tej prośbie ks. Tomkowidem byłym rektorem połockiego seminaryum, zebrać razem do powiatowego miasta Lepla w gub. witebskiej, gdzie sam przybywszy z prokurorem świątiejszego synodu Skrypicynem, ogłosił podanie tej prośby za bunt przeciw carowi, Tomkowida i Ihnatowicza wywieźć kazał na Sybir a tych 150 kapłanów do monasterów w głąb Moskwy. Policyi zaś kazał aby natychmiast żony i dzieci owych 150 kapłanów, zmusiła do spowiedzi schizmatyckiej i wzięcia śś. Sakramentów od popów, tudzież wpisała w listę schizmatyków. Tak Siemaszko postępował aby zjednać łaskę cara, który wydał ukaz do duchowieństwa łacińskiego, aby nie ważyło się nawet w gwałtownych potrzebach czynić jakie posługi duchowne unitom lub schizmatykom i nie udzielało im żadnych Sakramentów pod kryminalną odpowiedzialnością. (C. d. n.)

Wydział krajowy, jakby dla stwierdzenia, że jest nie tyle krajowym ile galicyjskim, do służby publicznej wychodźców mimo posiadanych kwalifikacyi wzbrania się przyjmować, inne zaś instytucye i osoby wpływowe, tąż drogą jak zdaje się postępować zamierzają.

Co do kraju, innym razem będziemy się starali podać kilka uwag w tej mierze, które może wyjaśnią stosunki, niezbyt zresztą wesołe. Co do Wydziału odpowiemy jednym faktem. Jedyne specyalne miejsca, które Wydział krajowy obsadza, są posady inżynierów. Dodąd obsadzono 11 posad, a z tych 7 obsadzono emigrantami. Nazwiska ich są: pp. Jarmund, Bieńkowski, Anc, Wasiutyński, Kniel, Rymaszewski, Raciborski. Cztery inne miejsca otrzymali galicyanie: Skrochowski, Czaderski, Machalski i Niewiadomski, z których trzej pierwsi nauki za granicą odbyli. Nietylko, lecz jeżeli nie umieszczono w kraju więcej emigrantów, to chyba z tej przyczyny, jak nam powiadano, że o posady inżynierów, prócz wyszczególnionych i przyjętych, nikt więcej się z emigracyi nie starał.

Wiadomości polityczne.

Rzym. D. 16 b. m. Pius IX obchodził 24 rocznicę swego wyboru na Papieża. D. 9 b. m. miała miejse 67. kongregacya jeneralna Ojców Soboru. O zwykłej godzinie po odprawieniu mszy św. przez Mgra Józefa-Pawła Franciszka-Marya Lyonnet i po odczytaniu modlitw do Ducha św., rozpoczęły się rozprawy nad trzecim rozdziałem pierwszej dogmatycznej konstytucyi *de Ecclesia Christi*, który nosi tytuł: *De vi et ratione Primatus Romani Pontificis*. Przemawiali następni Ojcowie:

Kardynał Józef Rauscher, Arcybiskup wiedeński.

Mgr. Wiktor-August-Izydor Dechamps, Arcybiskup z Malines, który przemawiał w imieniu komisyi *De Fide*.

Mgr Julian-Floryan Desprez, Arcybiskup z Tuluzy.

Mgr. Cyryl Behnam-Benni, Arcybiskup z Mossul obrządku syryjskiego.

Mgr. Jan Chrzciciel Anna Landriot, Arcybiskup z Reims.

Mgr. Tadeusz Amat, Biskup z Monterey los Angelos. (Kalifornia).

Następnie rozdano Ojcom drukowane pismo zawierające poprawki, które proponowane były w *proemium* rozbieranego obecnie schematu. Te poprawki poddane pod rozbiór Biskupom, zostaną przyjęte lub odrzucone na kongregacyi 13 czerwca po wysłuchaniu uwag komisyi *de Fide*.

Następne posiedzenie miało się odbyć dnia 10 b. m. Dwudziestu dwóch mowców zapisało się do głosu nad trzecim rozdziałem. Pomiędzy nimi jest siedmiu Biskupów francuskich. Mgr. Dupanloup stosownie do rzędu jaki zajmuje jego nazwisko w liście zapisanych do głosu, będzie przemawiał d. 10 b. m.

Telegram dziennika *Le Monde* z d. 11 b. m. donosi co następuje:

Na Soborze toczą się dalej rozprawy nad artykułami odnoszącemi się do pierwszeństwa Papieża. Wczoraj (10go czerwca) Mgr. Dupanloup energicznie walczył słuchany z największą uwagą, przeciw tendencyom pewnej szkoły, chcącej przesądzać w określeniu praw i prerogatyw Papieża. Zdaje się, iż dyskusya nad pierwszeństwem ukończy się w przyszłym tygodniu bez żadnego wybitniejszego zdarzenia. 72 mowców między którémi jest 15 francuskich Biskupów zapisało się już do głosu i będą przemawiać przeciw nieomylności, skoro tylko dyskusya nad nią otwartą zostanie.

Markiz de Banneville dwa razy w ostatnim tygodniu robił wizytę Kardynałowi Antonellemu. W czasie pierwszej swojej bytności ostrzegał Kardynała o intrygach Włochów i zalecał wielką czujność na granicach; podczas drugiej mówił o zdaniu rządu w kwestyi definicyi nieomylności; Kardynał na ostrzeżenia odpowiedział podziękowaniem, na uwagi, zapewnieniem, iż definicya dogmatu nie dotyczy wcale praw rządów politycznych i obchodzi tylko religią.

Dnia 9 b. m. Kardynał Pecci administrował chrzest, bierzmowanie i komunią pierwszą siedmiu żydom, dwom egipcyanom i jednej rzymiance nawróconym przez księży Lemann. Tegoż dnia neofici wraz z chrzestnymi rodzicami swymi mieli posłuchanie u Ojca św. Stu austryaków należących do rozmaitych stanów mieli także audyencyą.

Wiedeń. Na zebraniu wyborczem przemawiał dr. Giskra i Kuranda. Dyrektor północnej kolei był jak zawsze potulny i słodki; były minister — pełen pretensyi i wyzywający. Pan Giskra tym razem oświadczył się przeciwko wyborom z grup, zapewne dla tego, żeby w Brünn za niemi przemawiać. Rzekł przytem, ze wiele punktów jego dawnego programatu stanowiło niepotrzebny balast, nie oznaczając bliżej czy tym balastem jest jego program wiedeński, czy Brünski, czy też memoryał większości gabinetowej. P Giskra jednak z pewnością posad w radach nadzorczych za balast nie uważa, a może go łatwo spotkać smutny los, że stronnictwo wierno konstytucyjne jego jako niepotrzebny balast ze swego wnętrza wyrzuci.

P. Schindler przyjechał do Wiednia z zamiarem ubiegania się o mandat poselski i z mocnem postanowieniem dania sobie własnego głosu. Ani stowarzyszenie niemieckie, ani centraliści nie postawili go na liście kandydatów swoich i oba stronnictwa postanowiły we własnym interesie przeciwko jego kandydaturze występować.

Paryż. W ciele prawodawczem Haentjens wnosi zniesienie ceł wchodowych od zboża i mąki zaczynając od 15 czerwca i żąda natychmiastowego traktowania swego wniosku. Po przemowie ministra Forcade, wniosek odesłano do komisyi.

Glais-Bizoin obstaje przy żądaniu przedłożenia dokumentu dotyczących okupacyi państwa kościelnego. Minister spraw zagranicznych ks. Gramont odpowiada, że żadne dokumenta w tej sprawie nie istnieją a o Soborze mówić jeszcze czas nie przyszedł. Kératry zarzuca gabinetowi, że między nim i ministeryum Rouhera niema żadnej różnicy bo oba tylko o dokonanych faktach zawiadamiają Izbę.

Berlin. Żona następcy tronu powiła córkę w Potsdamie.

Madryt. Rząd ma podobno zamiar zwrócić królowej Izabelli wszystkie kosztowności za jej własne pieniądze kupione. (Dziwna wspaniałomyślność!) Zapewniają, że akt abdykacyi królowej nadszedł już do Madrytu.

Konstantynopol. Składki na pogorzelców wynoszą dotąd 25,000 funt. sterlingów, 15,000 rodzin zostało bez dachu i sposobu do życia. Szkody wynoszą cztery miliony funtów szterlingów. Z tego ubezpieczonem było zaledwie 150,000 funt. szterlingów.

Warszawa. W warszawskiej korespondencyi *Dziennika Poznańskiego* z dnia 6 b. m. czytamy:

„Niedawno w skierniewickim powiecie trzech szlachty, Okęcki, Tabaczyński i Pongowski skazani zostali przez naczelnika powiatu bez wyroku sądu, każdy z nich na 40 dni aresztu, za pobicie parobków. Tymczasem według praw gminnych podobne sprawy załatwiają się karą pieniężną lub 8-dniowym aresztem. Wszędzie więc bezrząd i wdzieranie się w nieswoje atrybucye. Na poparcie samowoli, jaka u nas panuje, dosyć wam przytoczyć następujące zdarzenie, które miało miejsce niedawno w Warszawie. Znana wam z pism Dolina Szwajcarska, gdzie dawniej grywała znakomita orkiestra Bilsego, a dzisiaj wspaniale na nowo urządzona, mieści w sobie pyszny salon i restauracyą, utrzymywaną przez sprowadzonego umyślnie w tym celu pana Abel z Paryża. Józef Strauss, jakkolwiek ma o połowę mniejszy skład orkiestry, której członkowie, jak *Kurjerki* nasze utrzymują, są tylko prostemi grajkami, przyciąga jednak mnóstwo gości w dni pogodne. Otóż kilka dni temu jakiś półkownik moskiewski w nocy o godzinie 2., kiedy już wszystko spało, przyjechał do Doliny i rozbudziwszy szwajcara biciem, kazał sobie podać porcyą bifsztyku i przywołać Straussa, który mieszka przy zakładzie. Odpowiedziano mu, że o tak późnej porze niepodobna umyślnie dla niego rozpalać ognia, a pan Strauss spoczywa. Rozgniewany oficer udaje się sam do mieszkania Straussa, budzi go nawymyślawszy, każe mu grać, i na odmowną, rozumie się, odpowiedź, uderza go w twarz.. Biedny Strauss na drugi dzień nie dyrygował orkiestrą, a później kiedy wystąpił, omdlałego zniesiono z estrady; zemdlał, jak powiadają, na widok oficera, który zrobił nocną burdę.

W Warszawie policya, jak już wiecie z zakomunikowanego wam listu, który otrzymałem poprzednio, odnawiać nakazuje wszystkie domy przyjęcie cara. Prócz tego zmusza kobiety nasze do ubierania się w jasne kolory. Każda kobieta, bez różnicy stanu, jeżeli ma czarną wełnianą suknię, gdyby nawet przystroiła głowę słomkowym kapeluszem lub jasnego koloru, natychmiast jest aresztowaną i w cyrkule opłaca karę pieniężną od 1 rubla do 10 i więcej, stosownie do tego czy to służąca, czy to osoba z wyższego towarzystwa. Nie pierwszy to raz ulegamy podobnym szykanom ze strony policyi i wcale nas już nie zadziwia ta chciwość władz moskiewskich na nasze kieszenie.

W zeszłym tygodniu namiestnik, archierej i wielu dygnitarzy udali się do Kielc dla poświęcenia tam szyzmatyckiej, za nasze pieniądze wybudowanej cerkwi. Gdzie tylko jest gubernator lub naczelnik powiatu z kilkudziesięciu lub kilkunastu czynownikami moskiewskiemi, sotnią kozaków i rotą piechoty, zaraz Moskale budują sobie za nasze pieniądze cerkiew, chociaż mogliby poprzestać na prostej polowej kapliczce, jak to dawniej bywało i dobrze im z tem było.

Tą razą Kielce drogo opłaciły to nowe zaszczepienie prawosławia w dawnem województwie krakowskiem. Miasto skazane zostało na zapłacenie kontrybucyi za powybijanie okien nocną porą w szyzmatyckiej bożnicy.

W pewnej moskiewskiej gazecie czytaliśmy dowcipny fejleton pod tytułem: „Gubernia upija się.“ Autor z talentem opisuje posiedzenie kilku dygnitarzy radzących nad dobrem gubernii, w obec samego gubernatora i w jego pałacu. Ze statystycznych raportów na sesyi pokazuje się, że na 990,000 ludności męzkiej wraz z dziećmi gubernia wypija rocznie 4,200,000 wiader spirytusu czyli 12,600,000 garncy. Gubernator Czyżyk (pseudonim) z całą boleścią zaznacza ten fakt i słusznie utrzymuje, że pijaństwo jest główną przyczyną różnych przestępstw, kradzieży, rozbojów i ogólnej demoralizacyi mieszkańców gubernii. Tymczasem sesya kończy się, bo dygnitarze wraz z gubernatorem zaproszeni są na wesele do bogatego kupca, gdzie pomimo nowych użaleń nad okropnym stanem upijającej się codziennie całej gubernii, wszyscy goście bez wyjątku w skutek nadmiernego użycia różnych napojów a głównie szampańskiego, odchodzą od przytomności i sam gubernator, zaledwie mogąc się utrzymać na nogach, jest tylko w stanie wskazać ręką na drzwi, co znaczyć miało, iż raczy opuścić zgromadzenie. Wsadzony do karety Jego Prewoschoditielstwo, złorzecząc demoralizacyi gubernii, zwymyślawszy wszystkich dygnitarzy, co się popili na weselu, a nawet gospodarza nazwawszy „padlecem,“ zasypia spokojnie w swojej karecie. Kuczer również podchmielony zajechawszy przed pałac w tej myśli, że już gubernator wysiadł, odjechał do wozowni, konie wyprzągł, wozownię zamknął i sam położył się spać. Kiedy tak wszyscy wysocy urzędnicy w błogim śnie spoczywają, robi się alarm w policyi. Pijani urzednicy policyjni meldują śpiącemu jeszcze policmajstrowi, że Jego Prewoschoditielstwo gdzieś zniknęło. Najwyższa władza policyjna wykrzyknąwszy *Donner Wetter noch ein mal!* rozkazała przetrząść całe miasto bez żadnego skutku. Nakoniec kiedy wszyscy dygnitarze zgromadzili się w pałacu dla zrobienia śledztwa, usłyszano grzmiący głos Jego Prewoschoditielstwa wychodzący z wozowni, i cała rzecz wyjaśnia się na pociechę i uszczęśliwienie całego miasta i gubernii!

Fejleton napisany z werwą czyta się przyjemnie. W streszczeniu mojem nie jestem w stanie oddać wszystkich odcieni moskiewskiego idiomu, w których mieści się satyra, ganiąca barbarzyńskie obyczaje a kreślona w najlepszych chęciach, nie może tak prędko przynieść dobrych owoców. Na to potrzeba dziesiątków lat a może całego wieku, gdyż usiłowania kilkunastu wykształconych ludzi rozbijają się o głupotę i dzikość kilkudziesięciomilionową. Niechże też Europa z tych pism kilku czy kilkunastu ludzi nie sądzi o oświacie całej Moskwy.

Wilno. Z wychodzącego w Krakowie *Tygodnika Soborowego* wyjmujemy następującą wiadomość, otrzymaną od wiarogodnej osoby o parafii ks. Piotrowicza, po wywiezieniu tego wielkiego wyznawcy.

Na miejsce wywiezionego ks. Piotrowicza, mianowany został dziekanem i proboszczem przy Eościele św. Rafała ks. Kulesza, który, przyznać trzeba, że *con amore* stosuje się do wymagań naczelnika odstępcy i spełnia wszelkie podłości z poświęceniem się godnem lepszej sprawy. Obecnie postanowili splugawić czyn pobożny i heroiczny ks. Piotrowicza, do czego tem bardziej zostali pobudzeni, że podobno pisma zagraniczne doniosły, jakoby Ojciec nasz św. w Rzymie sam miał mszą św. na jego intencyą, i za wytrwałość wiernych kapłanów w tem ciężkiem u nas prześladowaniu Kościoła. Urządzono więc nowy adres, wzywając wszystkich kapłanów do podpisu z oświadczeniem, że ks. Piotrowicz był łotrem, pijakiem, rozpustnikiem, buntującym księży przeciw zwierzchności duchownej i świeckiej, słowem „miateżnikiem.“ O ten ostatni tytuł najbardziej chodzi, bo sami nawet Rosyanie ze szczególną czcią i z zadziwiającą sympatyą odzywają się o tym mężnym obrońcy naszych świętych ołtarzy. Śledztwo nad nim telegrafem z Petersburga było zabronione; nikt zatem sądzić go tu nie śmiał. Wzywano go do komisyi, aby mu to samemu oświadczyć i z uszanowaniem go traktowano. Żyliński usilnie obstawał za tem, że powinien być śmiercią karany, ale mu powiedziano, że ks. Piotrowicz nie dopuścił się żadnej winy przeciwko rządowi, a zatem i na karę śmierci nie zasłużył. Snać opinia Europy staje jeszcze rządowi na zawadzie, bo chcieliby w cały świat wmówić, że Litwa jednozgodnie, dobrowolnie i z radością przyjmuje prawosławie. Lubo wcęc ks. Piotrowicz sam na śmierć był przygotowany i przed onem mężnem wystąpieniem swojem wszystkiej chudoby swojej się zbył, zachowując przy sobie tylko 25 rubli „dla kata“, poprzestano jednak na wywiezieniu go do Archangielska, zkąd już były o nim wiadomości.

Kulesza tedy, jak wyżej wspomniano, rozwozi swój adres, czyli akt fałszywego świadectwa do wszystkich kapłanów, żądając podpisu, lecz większa część, zwłaszcza młodszych, chociaż zgnębieni i sponiewierani przez zapamiętale brnącego w swych nieprawościach naczelnika, który do nich inaczej się nie odzywa, jak po rusku (rossyjsku P. R.) zowiąc ich najobelżywszemi słowami, oparli się wszelkim groźbom Syberyi, zdarcia sukni duchownej, a nawet i śmierci, i odmówili podpisu odpowiadając jednozgodnie: „z pomocą Bożą gotowiśmy naśladować ks. Piotrowicza, ale charakteru naszego kapłańskiego nie spodlimy fałszywem świadectwem.“ Nadto lękając się zdrad Żylińskiego, że mimo odmówienia podpisu, każe samowolnie nazwiska umieścić pod adresem (bo kryminalnej służąc, żadnym środkiem nie pogardzi), a nie mając sposobu wystąpić głośno z protestem przeciw działaniu podłych odszczepieńców i intrygantów, pragną aby przynajmniej nazwiska ich były ogłoszone, czego na teraz nie uskutecznia się, ale jeśliby i oni ulegli prześladowaniu i zasłaniu, żądaniu ich nie omieszka się zadość uczynić.

Na stu z górą w Wilnie kapłanów, dotychczas Kulesza uzyskał na swój adres trzydzieści podpisów; pomiędzy nimi są więźniowie zamknięci w klasztorze Wszystkich Świętych, księża starzy, ślepi, po części i nałogowi, których nie wie-

dzieć podziać, tam nastósowano na chleb miłosierny, bo na stół im nie dają i żyją tam okryci robactwem w nędzy bezprzykładnej. Są między nimi tacy, którzy nie umieli po rusku ani mówić, ani czytać, ani pisać, i za tę nieumiejętność swoją tam pokutują; od tych więc nieszczęśliwych zebrano podpisy, choć sami nie wiedzieli, ani rozumieli co podpisują. Inni zaś, jak mianowicie Karmelici dobrowolnie podpisali, ratując niby temi podpisami swój klasztor. Starego i świątobliwego a światłego ich przełożonego Budgina nie zgadzającego się na żądane od niego bezprawia, niedawno temu wysłano nie wiadomo gdzie.

Parafianie św. Rafała po większej części lud rzemieślniczy i prosty ale pobożny, a do tego zelektryzowany ostatniem kazaniem i czynem ks. Piotrowicza, ze strachem spogląda na dzisiejszego swego proboszcza Kuleszę, ale i z rodzajem gotowości odporu, w razie naruszenia przezeń przepisów wiary świętej. Było tego już parę przykładów: Jednej parze przybyłej do ślubu, Kulesza nie inaczej chciał ślub udzielić jak po rusku, w skutek czego ona para wyszła z kościoła i wyrzekła się ślubu. Innym razem ubodzy jacyś ludzie przynieśli dziécię do chrztu i znowu proboszcz wystąpił z tem samem żądaniem spełnienia obrządku po rusku; dopiero gdy rodzice chrzestni okazali gotowość odejścia z nieochrzconem dzieckiem, Kulesza zatrzymał ich z oświadczeniem, że po raz ostatni udzieli taki chrzest, jak oni chcą, ale nie inaczej jak za rubla, na co oni biedni zgodzić się musieli, choć może ta opłata przewyższała ich możność. Powiadają, że na nabożeństwa lud zbiera się z kamieniami w kieszeni, aby w razie wystąpienia z ruskiem kazaniem, mowcę niemi poczęstować. Bóg wie, co z tego będzie i na czem się to wszystko skończy.

Postrach ks. Żylińskiego ogromny w całem mieście. Wszędy ma swoję policyę, liczną a czynną i głośno się z tem odzywa przed wszyskimi, że ktoby o nim śmiał co powiedzieć, całe życie tego pożałuję, bo władzę ma nieograniczoną i potrafi jej użyć. Niestety! wszyscy to czują. Rosyanie powszechnie nim gardzą, ale uczęszczają do niego, bo dobrze karmi i poi i pieniądze daje. Generał gubernator zaś, równie jak i cywilny gubernator, głośno narzekają, że z łaski Żylińskiego nie mają już na swe rozkazy ani policyi, ani policmajstra, bo ci ciągle siedzą u niego na usługi i strzegą go. Lecz choć nie kontenci z niego gubernatorowie, muszą mu ulegać, bo taką mają instrukcyę z Petersburga, dla ułatwienia Żylińskiemu spełnienia danej cesarzowi obietnicy, że wszyską Litwę przeprowadzi na prawosławie. Łatwo się domyśleć, że nigdy już Mszy św. nie odprawia, nie tyle może dla sumienia, ile racznj dla tego, że nie śmie się na ulicy pokazać. Lęka się wszystkich, trzeba przejść do jego pokojów przez czterech żandarmów, w rozmaitych ubraniach, a każdy zapytuje „za czem“ — podobnież, kiedy kogo przyjmuje, asystują mu i otaczają go żandarmi. Na ulicy miejska straż pilnuje domu jego, nie pozwalając przechodzącym nawet w okna spojrzeć. Słowem, bezustannie renegat drży o życie swoje; a nadto od nerwów się leczy, to jest zapewne od wyrzutów niedobitego jeszcze sumienia. Podczas karnawału jacyś dwaj trefnisie w maskach, przebrani za djabłów, przybyli do Żylińskiego, jakoby po jego duszę; naturalnie wypędzono ich, choć wówczas jeszcze tak gęstej straży nie było koło niego. Ale nazajutrz pojechał ze skargą na nich do Potapowa, który jakoby mu odpowiedział: „Od ludzi strzegę Pana, bo muszę, ale na złe duchy nie mam sposobów; sam sobie z niemi radź.“

W przeszłym tygodniu znowu zamknięto kościół w Turgielach w Oszmiańskiem. Rozpacz i jęk wielki parafian; chcą pójść ze skargą do cesarza; biedni nie wiedzą, że napróżno.

Kronika.

Centralny komitet wyborczy dla Galicyi Zachodniej, na zgromadzeniu prezesów Rad powiatowych ustanowiony, podaje do wiadomości, iż czynności swe rozpoczął.

W skład komitetu wchodzą: Br. Józef Baum, dr. Józef Dietl, ks. Leopold Górnicki, Franciszek Hoszard, Szymon Samelson, hr. Mieczysław Rej, dr. Mikołaj Zyblikiewicz.

W miejsce Wgo Piotra Moszyńskiego, który dla wyjazdu do wód wyboru przyjąć nie mógł, komitet powołał Wgo Anastazego Benoego.

Burmistrze miast, mających własnych posłów w sejmie, otrzymali wezwanie, aby wybrali do komitetu dziewiątego członka.

W komitecie przewodniczy dr. Dietl, a w jego zastępstwie dr Zyblikiewicz.

Bióro komitetu jest u dr. Zyblikiewicza.

Podając to do wiadomości, komitet centralny nie będzie ogłaszał żadnego ze swej strony programu politycznego, rezolucya bowiem, przez reprezentacyę kraju po dwakroć uchwalona, stała się programem, w obec którego komitet nie czuje się powołanym do tworzenia nowego.

Kraków dnia 11 czerwcb 1870 r.

Prezesem komitetu:
Dr. Józef Dietl.

Centralny komitet wsborczy dla Galicyi zachodniej.

Do szanownych wyborców większych posiadłości okręgów wyborczych, Lrakowskiego, Sądeckiego, Tarnowskiego i Rzeszowskiego.

Komitet zaprasza szanownych wyborców większych posiadłości okręgów Krakowskiego, Sądeckiego, Tarnowskiego i Rzeszowskiego, na zgromadzenie przedwyborcze na dzień 24 czerwca b r.

Okręg wyborczy Krakowski i Wadowicki zbierze się w Krakowie w sali Towarzystwa agronomicznego o godzinie 4ej po południu.

Okręg wyborczy Sądecki zgromadzi się w Nowym Sączu w Sali Rady pow, o godz. 3ej.

Okręg wyborczy Tarnowski w Tarnowie w sali Rady pow. o godz. 3ej.

Okręg wyborczy Rzeszowski w Rzeszowie w sali Rady pow. o godz. 3ej.

Do zagajenia tych sejmików komitet zaprasza:

dla sejmiku Krakowskiego: Pp. Józefa Bauma i Anatazego Benoego;

dla Sądeckiego: Pp. Apolinarego Zielińskiego i Fortunata Stsdnickiego;

dla Tarnowskiego: Pp. Wincentego Petrowicza i Marjana Sroczyńskiego;

dla Rzeszowskiego: Pp. Ignacego Skrzyńskiego i Kaliksta Horocha.

Prezes komitetu:
Dr. Józef Dietl.

— Spis wygranych przy losowaniu d. 1. czerwca b. r na wystawie rolniczo przemysłowej w Przemyślu. Przy losowaniu tem wygrały dalej następujące numera: 1873 maszynkę do zwijania nici (Wny Serwatowski z Reitarowic), 1882 ogniwa do spajania łańcuchów (Wny Józef Majewski), 1927 ogierka od Wgo Ostaszewskiego (Wny dr. Zezulka), 1935 maszynkę do obierania jabłek (Wny dr. Freund), 1978 okazy kamfiny i świec z Wankowej (JWny Stanisław hr. Dunin Borkowski), 2016 wózek dla dzieci (Wny Szumski), 2186 parę butów wałkowanych (Wny Felicyan Laskowski), 2191 sikawkę od Peterseima (ks. kan. Ładus), 2221 dwa koce na konie z Brzuchowic (Wny Juśkiewicz), 2315 młynek do jagieł Dornwalda (Wny Rubieszewski), 2370 młócarnię do koniczyny Baygera (Wny Józef Łepkowski), 2472 pogłębiacz Scholza (Wny Gniewosz), 2511 herbaty 1 funt (Wny Franciszek Gizowski), 2538 dwa koce na konie z Brzuchowic (Wny Józef Miączyński), 2556 baję popielatą na bundę (Wny Liebel) 2596 krowę ze Wzdowa (Wny Feliks Dolański), 2737 jałówkę od Wgo Komarnickiego (p. Chana Katz) 2751 dwa koce na konie z Brzuchowic (JWny Jan hr. Zamojski), 2752 kosz na bieiiznę (Wny Ksawery Nowakowski), 2836 wózek jukierski Pawlika (ks. Ludwik Praszyłowicz) 2840 wódek 15 flaszek z Bolanowic (Wny Edward Brunicki), 2863 bronę z Mogilan (JWny Ignacy hr. Krasicki), 2878 jałówka stokrótka z Krasiczyna (JWny Ignacy hr. Krasicki), 2898 wielki piernik Lewickiego (Wny Edmund Wojnarowski), 2906 kilka paczek pierników (Wny Jan Sołowij z Poturzyny), 2922 mieszułek do lekarstw (Wny M. Borowski), 3041 koc na podłogę (Wny Olszański), 3054 wódck 15 flaszek z Białej (W. Felicyan Madejski), 3117 ogartacz buraków od Foltyna (W. Tytus Ciżewski), 3185 maszynkę do wyciskania bielizny (Wny Antoni Rozborski), 3245 kwiatów 10 wazonów (JW. Aleksander hr. Dzieduszycki), 3273 pług z Zarzecza (W. Józef Łapiński z Rozwadowa), 3453 buhajek ze Wzdowa (Wna Aleksandra Korzewska), 3486 maślnicę od Kuziemki (W. Szczęsny Leszczyński), 3506 maszynkę do koskowania Peterseima (W. X. Roman Stojałowski), 3509 koszyczek na stroiki (W. J. Gizowski), 3537 caranaod W. Wojtkowskiego (W. Franciszek Gamski), 3710 jałówkę z Krasiczyna (W. Zenon Krzeczunowicz), 4720 bai 6 łokci na bundę (W. Juśkiewicz), 3789 wózek z Wysocka (W. Feliks Rosnowski), 3837 dwie chustek wełnianych (W. dr. Dworski), 3867 klacz skarogniada robocza (W. M. Neustein w Jabłonkach), 3887 krajacz do buraków Schumana (W. Bolesław Zatorski), 2933 skopiec do pejenia cieląt (JO. Kalikst książe Poniński), 3939 sztukę płótna żaglowego (W. Józef Pałuski), 3944 buhajka czarnego z Jarosławia (JO. Adam ks Lubomirski), 3952 dzwonek 10 funtowy od Szumana (W. Angerman), 2998 kwiatów 10 wazonów (W. Franciszek Karpiński).

Przegląd polityczny.

Układy hr. Potockiego z polskimi notablami wywarły wpływ i na inne kraje koronne. Mianowicie podobał się powszechnie projekt połączenia Wydziału krajowego z namiestnictwem i odzywają się głosy, żądające podobnej koncesyi także dla prowincyj innych. Rzecz bardzo naturalna. Jak już raz pisaliśmy obszerniej, terazniejsze Wydziały krajowe są prawdziwą anomalią administracyjną, i w żaden sposób ani zadaniu swemu, ani żądaniom krajów zadość uczynić nie mogą. Podobny dualizm nie może wreszcie wpływać nigdy korzystnie na tok administracyi, a że u nas nie wpływa, to więcej jak pewne. Dla tego zdaje sie, że jedną z najpożądańszych reform byłaby w ogóle reforma administracyjna w tym kierunku, aby zamiast podwójnej władzy administracyjnej, utworzyć jedną, sprężystą, energiczną i odpowiedzialną.

Ruch wyborczy wszędzie bardzo żywy. U nas dotąd spokojnie jeszcze. Konsystorz ruski miał wydać odezwę, zalecającą duchowieństwu branie żywego udziału w agitacyach wyborczych. Byłby to krok najfałszywszy. Czyż to nie sprofanowanie stanowiska i godności duchownych, aby jako tacy brać udział w namiętnych agitacyach politycznych? i czy to może zbudować kogo i kogo nie zgorszyć? Na prowincyi dotąd jeszcze nie zbyt głośno. W Przemyślu mieszczanie w liczbie 60 udali się po zgromadzeniu przedwyborczem we czwartek do Krasiczyna i ofiarowali księciu Adamowi Sapieże kandydaturę z miasta. W samborskiem na zgromadzeniu wyborców większych posiadłości miał p. Dylewski za proponować kandydaturę p. Ziemiałkowskiego, ale jak nam donoszą, z niefortunnym skutkiem.

W innych krajach koronnych ruch żywszy jeszcze. W prowincyach niemieckich zanosi się coś jakby na porażkę liberałów; w Bukowinie rozpadają się wybory tylko na 4 stronnictwa, 2 rumuńskie, jedno ruskie i jedno niemieckie. W Czechach wreszcie zaczyna się zarysowywać coraz wyraźniej rozdział w tak zwanej partyi narodowej. Młodzi Czesi zaczynają już nicować Riogera et Comp. i oświadczają, „że tak dalej iść nie może.“ Memoryał Riogera popadł surowej krytyce.

Z innych stron świata nie dużo nowin. Dnia 24. bm. ma odbyć się pod Solferino uroczyste poświęcenie pomnika dla podległych. Ze strony austryackiej ma być obecnym pułkownik Pollak, ze strony francuskiej Haye.

Gaz. Narod. zamieszcza telegram z Bayonne, iż mieli się pojawić liczni przywódzcy Karlistów, którzy zamierzają wywołać ruch rewolucyjny w Hiszpanii. Prawdopodobnie będą przez rząd francuski internowani.

Inny telegram tegoż dziennika opiewa:

Washington d. 17. czerwca. Izba reprezentantów przyjęła wniosek, upoważniający prezydenta do remonstrowania przeciw barbarzyńskiemu prowadzeniu wojny na wyspie Kubie, i do zabezpieczenia sobie w potrzebnym razie spółdziałania innych mocarstw, ażeby przyniewolić wojujące strony do zachowania praw, w prowadzeniu wojny przez narody cywilizowane przyjętych.

Ostatnie wiadomości.

Peszt 17. czerwca (*prywatna*). Mieszczaństwa w Wukowarze, Brodzie i Wieńkowcach zaniosły prośbę do spólnego ministerstwa wojny o przyspieszenie przyjęcia przez obecny rząd austryacki ugody finansowej co do Pogranicza wojskowego, uznanej już przez sejm węgierski, a to, aby ustał jak najspieszniej stan tymczasowy, szkodliwy wszystkim interesom materyalnym Pogranicza.

Paryż 17 czerwca. W ciele prawodawczem Keratry interpeluje rząd z powodu niepokojących pogłosek o wyprawie do Marokko. Z powodu nieobecności ministra wojny oppowiedź została odłożoną. — Cesarz zupełnie wyzdrowiał. Proces przeciw „Stowarzyszeniu międzynarodowemu“ rozpocznie się we środę.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 17. Czerwca.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	246	25	247	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	205	—	206	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%	102	—	103	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 zł.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	83	75	84	15
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	75	76	25
Banku hypot. galic. 6%	90	25	90	60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	50	91	50
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	74	75	75	25
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	60	5	67
Dukat cesarski	5	62	5	69
Napoleondor	9	56	9	62
Półimperyał rosyjski	9	83	9	96
Rubel srebrny rosyjski	1	87	1	93
„ papierowy	1	55	1	56
Banknoty polskie za 100 zł. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	77	1	78
Srebro	117	50	118	75

(I.–III.: bez kuponu bieżącego)

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od zł.	od cnt.	do zł.	do cnt.
Pszenica	170	9	50	9	75
Żyto	160	5	—	5	20
Para Pszenicy	170	—	—	—	—
Para i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	30	4	50
Owies	100	3	30	3	40
Kukurudza	170	4	60	4	76
Hreczka	140	4	40	4	60
Koniczyna	180	32	—	36	—
Rzepak	150	—	—	—	—
Lnianka	150	—	—	—	—
Groch	180	5	—	5	40
Łój	100	32	—	32	50
Potaż	100	17	50	18	—
Chmiel	100	45	—	50	—
Spir[illegible]	wiadro	14	75	15	—

Kursa z dnia 17. czerwca 1870,

godz. 2. min. — po południu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 86—. Akcye banku anglo-austr. 314.50. Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 247 25. Kolej siedmiogrodzka 172—. Kolej południowa 191 40. Kolej alföldz. 175.75. Kolej państwowa 395—. Kolej lwowsko-czerniowiecka 206.— Kolej węg. półn.-wsch. 166.—. Kolej północna 228 75. Kolej Rudolfa 167.25. Kolej węg. wschodnia 96 50. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 74.50. Losy 1864 r 115 25. Kolej Nadcisańska 239—.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Alekśander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.